

Mgr Krzysztof J. Kwiatkowski

Wychowawca dyplomowany w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym (od 1986 r.)

Obok agresji – bezradność i skuteczność wychowawcy resocjalizacyjnego

Nie ma skutku bez przyczyny. Jak i wielu innych ludzi, tak i ja bywam czasem bezradny wobec określenia, jakie było źródło agresji u mego wychowanka. Jaka była przyczyna, jakie były kolejne przyczyny stymulujące, czy wciąż mam do czynienia z agresją reaktywną, czy przerodziła się ona w już zafiksowany stan...

Wiem, jakie jest moje zadanie jako resocjalizatora. W spełnieniu tego zadania jestem zarazem narzędziem i wykonawcą. Jest mi w praktyce mało potrzebna sama wiedza, że mózgowe ośrodki przemocy i agresji znajdują się blisko ośrodka przyjemności – w ośrodku limbicznym. Nie zaprzeczam jednak, że rozmyślenia naukowców nad tym, jak ową wiedzę spożytkować, były by mi miłe. Praktyka jednak – przynajmniej w Polsce – jest osierocona przez Naukę. Badania służą zdobywaniu tytułów naukowych, praktyczne wskazania zdarzają się rzadko. Jako praktyk wiem jednak, że by być dobrym i skutecznym wychowawcą powinienem być wrażliwym. Byciu wrażliwym musi jednak towarzyszyć odporność... Odporność nie może być niewzruszona jak skała, lecz powinna być wsparta przez elastyczność... Elastyczność z kolei nie może być oportunistycznym, ale należałoby wyposażać ją w trwałą bazę zasad moralnych...

I tu mamy poważny problem. Zawarty jest on w pytaniu, dlaczego wychowanie, a w tym wychowanie resocjalizacyjne, powierza się osobom wyposażonym w wiedzę, ale nie posiadającym

odpowiednich cech psychicznych pozwalających na skuteczne posłużenie się tą wiedzą? Przykłady nagminnego stosowania takiej właśnie praktyki napotykam niepokojąco blisko i stale.

Niestety, efektem takich rozważań jest wniosek, że sami produkujemy agresję. To stwierdzenie ma małą siłę rażenia, dopóki my wszyscy, indywidualnie, nie uświadomimy sobie, że faktycznie dotyczy ono nas samych. Bo nie jest to stwierdzenie, które odnosi się do jakichś „innych”, nawet tych wyraźnie wskazanych palcem i wymienionych z imienia i nazwiska.

Przypomnijcie sobie sytuację, kiedy trzeba pomóc człowiekowi leżącemu na ulicy. Najpierw szybko znajdujecie w sobie racjonalizację, że jest on pijany. Jesteście ludźmi wrażliwymi – pojawi się w was zwątpienie. Kiedy tylko przyjdzie myśl, że ktoś zasłabł, albo że zdarzył się wypadek, w sukurs przychodzi wam myśl, że niestety spieszycie się właśnie na wykład i nie byłoby ładnie się spóźnić. Kiedy i ta myśl zostanie podważona przez wasze sumienie, równie szybko pojawi się myśl, że przecież jesteście niedouczeni w zakresie pierwszej pomocy i na pewno kto inny zrobi to lepiej. Ponieważ jednak posiadacie wiedzę o rozkładaniu się odpowiedzialności, sumienie ponownie dojdzie do głosu, ale wtedy okaże się, że zdążyliście wsiąść do autobusu i właściwie dla was problem już nie istnieje...

Jeżeli to naukowe spotkanie ma czemuś służyć, to niechże na pewno nie służy temu, że pod koniec wszyscy będziemy mieli myśl jedną: że uczestnicząc w niej, zrobiliśmy już bardzo wiele i teraz bez wyrzutów sumienia będziemy mogli wsiąść do autobusu.

* * *

Wydarzenia w szkole toruńskiej^{*} spowodowały serię publikacji na temat agresywnych zachowań młodych ludzi wobec nauczycieli. Mówiąc szczerze uważam, że był to czysty przypadek, że stało się to akurat jesienią 2003 roku, bowiem zjawisko o takim właśnie nasileniu, jak opisywane, istnieje od dawna.

^{*} Uczniowie liceum notorycznie znęcali się nad swym nauczycielem, co nawet nakręcili kamerą; nauczyciel zachował bierność i uległość, nie przedstawił sprawy dyrekcji

Kiedyś, a było to w 1996 roku, powstał artykuł na temat lęku dorosłych przed młodzieżą z rozważaniami m.in. o tym, czym jest to spowodowane. Artykuł wówczas się nie ukazał. Można teraz tylko rozmyślać, czy był napisany niezrozumiale, czy opisywał bzdury, czy może było mało miejsca na łamach...

Tymczasem z agresją miewamy wciąż do czynienia. Dzień w dzień. Jakże ona bywa różna. Ograniczę się tu tylko do wspomnienia niektórych odmian agresji, jakie mam okazję obserwować w warunkach takiej enklawy, jaką jest ośrodek wychowawczy. Oto grupa niektórych agresji (pierwsza z wymienionych postaci w poniższym zestawieniu jest agresorem):

I. Wychowanek – wychowanek

1. cel: podporządkowanie innych – zabiegi służące zdobyciu pozycji w hierarchii
2. cel: doraźne zyski – uzyskiwanie różnego rodzaju dóbr (fizycznych i psychicznych)
3. cel: satysfakcja – sprawianie przykrości, „rządzenie”, upokorzenie
4. cel: zemsta – tzw. wyrównanie rachunków, ukaranie
5. cel: rozrywka – przyjemność z „dziania się”
6. cel: samoobrona – agresja reaktywna

II. Wychowanek – wychowawca

1. cel: niepodporządkowanie się – zabiegi służące zdobyciu autonomii
2. cel: doraźne zyski – uzyskiwanie różnego rodzaju dóbr
3. cel: satysfakcja – sprawianie przykrości, „rządzenie”, upokorzenie
4. cel: zemsta – wykonanie „wyroku”
5. cel: rozrywka – przyjemność z popisywania się
6. cel: samoobrona – agresja reaktywna

III. Wychowawca – wychowanek

1. cel: podporządkowanie innych – zabiegi służące utrzymaniu pozycji w hierarchii
2. cel: doraźne zyski – uzyskiwanie np. „świętego spokoju”
3. cel: satysfakcja – sprawianie przykrości, „rządzenie”, upokorzenie
4. cel: zemsta – tzw. wyrównanie rachunków, ukaranie
5. cel: rozrywka – przyjemność z popisania się przed kolegami
6. cel: samoobrona – agresja reaktywna

IV. Wychowawca – wychowawca

1. cel: względy dyrektora – zabiegi służące zdobyciu pozycji w hierarchii

2. cel: doraźne zyski – uzyskiwanie różnego rodzaju dóbr
3. cel: satysfakcja – sprawianie przykrości, „rządzenie”, upokorzenie
4. cel: zemsta – tzw. wyrównanie rachunków
5. cel: rozrywka – przyjemność z „dziania się”
6. cel: samoobrona – agresja reaktywna

Nie jest to zapewne zestawienie pełne, ani doskonałe, ale ukazuje różnorodność tzw. codziennych agresji i agresyjek. Byłoby ono zapewne wzbogacone, gdyby wstawić jeszcze jeden element – przełożonego wychowawców. Moje obserwacje dotyczące ogólnej sytuacji związanej z agresją na podwórku i w szkole, w domu, wśród dorosłych i wśród rówieśników, pokazują co następuje:

1. W wyniku przemian społeczno-politycznych w naszym kraju nastąpiło generalne osłabienie odporności psychicznej, a także pojawiło się przeświadczenie o konieczności stałego prezentowania postawy obronnej, która jest rozpoznawana przez drugą stronę jako agresywna
2. Im więcej postaw niepewności i lęku wokół nas, tym bardziej wzrasta w nas samych skłonność do działań histerycznych, które z kolei „produkują” niepewność i lęk
3. Wydarzenia związane z dramatycznym rozwojem przestępczości zorganizowanej a także związane z drastycznie przebiegającymi manifestacjami i protestami społecznymi są źródłem niepewności i lęku
4. Środki przekazu nieustannie wydają z siebie wzmożone sygnały niepewności i lęku
5. Nauczyciele prezentując postawy niepewności i lęku – „produkują” wychowanków wykazujących postawy niepewności i lęku, redukujących napięcia za pomocą agresji
 - a. Nauczyciele „starzy” nie mieli specjalnie do czynienia z agresją wśród dzieci; nauczyciele „nowi” sami są mało odporni psychicznie, mają znaczny brak doświadczenia
 - b. Nauczyciele żyją w silnym poczuciu dyskomfortu bytowego – nie są w stanie prezentować postaw spokoju i zrównoważenia
 - c. Nauczyciele są przygotowani teoretycznie, nie znają podstawowych reguł interakcji
 - d. Nauczyciele boją się uczniów, nie są wyposażeni w wiedzę, jak postępować wobec agresji, nie mogą liczyć na wsparcie kolegów i dyrekcji

Agresja jest przejawem ludzkiej aktywności, przy czym charakterystyczne jest, że owa aktywność narusza cudze dobra. Jak widać, aktywność ta przejawia się we wszystkich grupach

wiekowych, jedno- i różnorodnych, na wszystkich poziomach hierarchii. Nie da się ukryć, cała różnica pomiędzy niektórymi typami agresji, ujawnia się w stopniu jej wyrafinowania. Moje podstawowe wnioski są takie:

1. Ludzie dorośli prezentują agresję zakamuflowaną – ta właśnie cecha ma świadczyć o dobrym wychowaniu. Wszyscy podlegamy bądź podlegaliśmy procesowi edukacji nas w zakresie ukrywania przejawów własnej wyjątkowości, naturalności ekspansywności oraz agresji
2. Ludzie dorośli są niezadowoleni, że młodzież wyraża swoją agresję wyraziście, w sposób mało zawoalowany, szkodliwy ekspresją, przesadnością i nieadekwatnością w stosunku do zysków (*sic!*)
3. Wychowanie służy (jedynie w tym przypadku?) wdrożeniu młodzieży do bycia obłudnym, czyli także do kamuflowania agresji

Agresja jest zjawiskiem nieestetycznym. Nie podoba się ona właściwie nikomu, a to ze względu na „nieładne efekty”, zatem dla każdego lepiej jest pokazywać światu, że samemu nie jest się sprawcą i producentem szpetoty. Ponieważ w życiu liczą się jednak zyski...

Nieagresywna droga do zysków zawarta jest we współdziałaniu i w wymianie dóbr. Z czasów jaskiniowych zapewne pochodzi powiedzenie „*Podrap mnie po plecach, a ja podrapię cię po twoich*”. Że ten rodzaj przysługi jest cenny, można przekonać się obserwując Naczelne podczas wycieczki do zoo. Bardziej skomplikowana współpraca wymaga jednak więcej zachodu. Ale... zwiększony wysiłek przy nieuchronnym czasem braku końcowych sukcesów – dostarcza wielu stresów. Nic więc dziwnego, że ogólnie wybiera się taktykę: „najlepszy wynik – najmniejszym kosztem”. Dwulicowość jest więc tu narzędziem kamuflującym faktyczne zamiary, a zatem zwiększa opłacalność zachowań agresywnych. Jest to typowy kamuflaż łowcy, który musi zbliżyć się wystarczająco blisko do swej ofiary. Taktyka osadnika zajmującego się zbieraniem plonów jest zdecydowanie odmienna, a ponieważ wszyscy ją znamy, nie będę jej opisywał.

Taktyka myśliwego jest godna chwały, gdy chodzi o zdobywanie pożywienia, które przyniesie potem do swej osady. Istnieje jednak taktyka myśliwego-koczownika, należącego do tego rodzaju

ludzkiego, który nie wiąże się z miejscem i ludźmi. On musi szczególnie zadbać o kamuflaż, jako że ma niejednokrotnie do czynienia ze zwierzyną trudniejszą do upolowania niż dzik czy sarna – własnym gatunkiem...

Nie jest to żadne odkrycie – Jean Piaget wyraźnie powiązał fazy rozwojowe dziecka z fazami rozwoju ludzkości i wielu naukowców chętnie korzystało z tego porównania. Jeśli jednak sięgniemy do koncepcji „dezintegracji pozytywnej” Kazimierza Dąbrowskiego, wówczas znajdzie się opis kolejnych faz rozwoju osobniczego, przez które człowiek przechodzi „rozprawiając się” pierwej z kończącą się właśnie fazą, która wypełniła się już i dalszych szans na rozwój nie daje. Otóż można doszukać się pewnego związku między obiema koncepcjami – przechodząc przez owe nieomalże genetycznie zafiksowane fazy rozwojowe, tak podobne do koczowniczych, myśliwskich i zbierackich doświadczeń ludzkiego gatunku, każdy osobnik może zatrzymać się w którejś fazie, nie „rozprawić się” z nią, i tak pozostać na całe swe życie.

Zgoda na słusność powyższego wywodu może oznaczać tylko zaaprobowanie takiego właśnie faktu. Jest to więc wyłącznie akceptacja opowieści ilustrującej złożoność kształtowania się indywiduów. Ale czy jest akceptacją faktu, że wychowanie dzieci można powierzyć człowiekowi z mentalnością koczownika?

* * *

Mam naturę osadnika. Moja *psyche* potrzebuje współpracy i zbierania plonów. Mam też silny instynkt opiekuńczy, a z tego wynika potrzeba pochylania się nad wszystkim, co jest bezradne i opuszczone, chore, pokrzywdzone. Instynkt jest tak silny, że przyłapuję się na tym, że zbieram z asfaltu dżdżownice, które wypełzły w czasie deszczu i teraz giną w niesprzyjających warunkach. Ten instynkt doprowadził mnie do poznania tajników pedagogiki resocjalizacyjnej, ratownictwa medycznego i sztuki przetrwania (zwanej *survivałem*). Wskazuję na te elementy, by łatwiej było wam zrozumieć motywy, które kierują mną w momentach, gdy napotykam agresję. Otóż mam

potrzebę usunięcia agresji ze swego otoczenia – źle się czuję w jej obecności. Przyjmuję, że rozwój samoświadomości i własnego JA polega na przyłączaniu kolejnych, coraz odleglejszych obszarów rzeczywistości. Oznacza to, że dla osobnika na początkowym etapie rozwoju jego JA ogranicza się tylko do własnego ciała i własnych podstawowych potrzeb. Potem JA rozszerza się na najbliższe osoby – wówczas płacz matki staje się bolesny i dla dziecka. Przychodzi następnie okres wchłonięcia do swojego JA rówieśników, zwłaszcza towarzyszy zabaw. *Et ceaterra da finem* – JA człowieka o wysokim stopniu samorozwoju zawiera w sobie prawdopodobnie ból Wszechświata.

Człowiek, do którego JA przynależy własny gatunek, zawsze będzie spieszył z pomocą innym ludziom, w przeciwnym razie jego własnemu JA zagraża naruszenie spójności i harmonii. Taki człowiek napotykać agresję między innymi ludźmi nie oddala się. Odejście w myśl zasady „*co z oczu, to z serca*” jest postępkem małodusznym. Oznacza to jednocześnie, że JA takiego człowieka jest skurczone i ubogie. Pozostanie na miejscu i podjęcie próby rozwiązania konfliktu oznacza, że właśnie ratujemy własne JA. JA na niższym stopniu rozwoju jest zajęte własnym obszarem i broni się przed dzieleniem się tym, co posiada, z całą zewnętrżnością. Jednocześnie w owej zewnętrżności poszukuje zysków. Często robi to agresywnie *.

Wyjściem z sytuacji jest stały rozwój – rozszerzanie strefy własnego JA. Wszelkie działania zmierzające do kamuflowania agresji są sposobem na przystosowanie się do istniejących warunków. Nie są rozwojem.

Wobec agresji często my – pedagodzy jesteśmy bezsilni. Bezradność może być subiektywna i ujawnia się, gdy rezygnujemy z działania sądząc, że nie jesteśmy kompetentni, że nie będziemy skuteczni. Obiektywna bezsilność przejawia się w postaci nieskuteczności wynikającej tak z bierności, jak i działań markowanych lub nieudolnych.

* Agresywność bywa większa wówczas, gdy człowiek nie akceptuje swojego JA.

Bycie skutecznym wyklucza bierność. Skuteczność może być pozorna, owszem, jeżeli będziemy dążyć tylko do kamuflowania agresji. Rzeczywista skuteczność, to wyuczenie siebie i innych, że zaspokajanie potrzeb może odbywać się bez krzywdzenia innych. Jest to wyprowadzenie wychowanka z jego fazy rozwojowej przez rozbudowanie jego JA. Powinny być spełnione dwa warunki:

1. Do obszaru JA wychowanka muszą być wchłonięte obszary zewnętrzne
2. Nowe JA wychowanka musi być przez niego zaakceptowane

W ten sposób dotychczasowy „zewnętrzny pierścień” przestaje być wrogą strefą, obszarem agresywnej eksploatacji – staje się osobistym dobrem.

Brzmi to może nieprawdopodobnie, ale pamiętajcie, że to są tylko słowa opisujące jakiś stan i jakiś proces. Do tego samego można użyć innych słów, które być może będą brzmiały prawdopodobniej. Najistotniejsze jest to, że z całym przekonaniem twierdzę, że jest to rzecz wykonalna, i w sytuacjach, gdy miałem duże pole manewru, zwykle udawało mi się to. Rzecz jasna powinienem tu wyjaśnić, że miałem wówczas do czynienia z procesem, a nie pojedynczym zdarzeniem. Jest to dość istotne rozróżnienie, gdyż trzeba mieć na uwadze, że aby czyjeś agresywne zachowania nie stały się zafiksovanym stanem, oddziaływania wychowawcze powinny stanowić proces, a nie wyizolowane, spontaniczne akcje. Potrzebna jest więc konsekwencja. Nieraz słyszałem o „konsekwencji” na radach pedagogicznych. Tylko że... szanowne grono pedagogiczne mówiło o różnych sprawach. Konsekwencja w postępowaniu wychowawczym winna się odnosić nie do uporczywego trzymywania się metod (zwłaszcza nieskutecznych), ale do przyjętego celu. W przeciwnym razie mamy do czynienia ze zwykłym oślim uporem.

Tu dochodzę do istotnego punktu, który pojawił się na chwilę na początku. Jako pedagog-resocjalizator mam dość dokładnie określone zadania. Do wykonywania zadań specjalistycznych kieruje się ludzi nie tylko o specjalistycznym przygotowaniu, ale predestynowanych do wykonywania tych zadań. Skierowanie do naprawy damskiego, delikatnego zegarka, człowieka o grubych

paluchach może być bardzo dobrym chwytem w komedii, lecz zastosowanie tego w praktyce – właśnie w wychowaniu staje się dramatem. Warunkiem przyjęcia w poczet pedagogów powinno być posiadanie osobowości zdolnej do przyjęcia na swe barki wszelkich słabości osobowości sobie powierzonych.

Cechą przebiegu rozwoju, zwłaszcza okresu młodzieńczego, jest najpierw postępowanie śladem Mistrza, a następnie uzyskiwanie autonomii. Najpierw nabywa się wiedzy od ludzi doświadczonych, starszych i wcale nie jest to obojętne, jak przekazywanie wiedzy będzie następować. Jeśli młody człowiek nie będzie prawidłowo i wystarczająco umotywowany, cała sprawa bierze w łeb*.

Przechodzenie do autonomicznego bytowania jest immanentnie związane z zachowaniami, które powszechnie zwane są buntowniczymi. Niewątpliwie ludziom dorosłym bardzo się podoba układowy i posłuszny młody człowiek, ale przecież nie może być mowy o autonomii bez powiedzenia „nie”. To już z kolei dorosłym się nie podoba, w efekcie dochodzi do konfliktów – powoli możliwości wpływania na rozwój młodego człowieka wymyka się z rąk.

Dorosły człowiek o apodyktycznym stylu kierowania młodzieżą może przez jakiś czas utrzymać swą władzę – podskórnie trwa jednak inne życie, za plecami zaczynają jednak przebiegać procesy, o których nie ma on pojęcia. Człowiek bezradny w zachowaniach, bez wyrazistej psychiki, szybko bywa przez młodzież spychany na pobocze życia. Mimo, że to wygląda groźnie, jest to najzwyczajniejszy proces uwalniania się od jednostek słabych, zagrażających rozwojowi członków grupy – tak było w szkole w Toruniu (dyskusja powinna dotyczyć problemu „jak”, a nie „czy”). Przypomnijcie sobie: jakże często sami rezygnowaliście z towarzystwa kogoś, kto – mimo swej olbrzymiej wiedzy – był człowiekiem odrażającym, niegodnym zaufania lub mizernym moralnie; jakże często przysiadaliście obok osoby prostej i naiwnej, która emanowała ciepłem i dobrocią.

„Dla wychowanków jedną z najgorszych rzeczy jest utracenie przywódcy. Silnie odbierają to jednostki wrażliwe. Ci prymitywniejsi, także czują wówczas dziwną frustrację, narastającą agresję.

* Trudno mówić o motywowaniu ze strony nauczyciela obojętnego na osobę ucznia, a ponadto prymitywnego, złośliwego czy nadużywającego władzy. Nauczyciel nie potrafiący podjąć samodzielnej decyzji, wycofujący się i zastrachany jest tu również nie na miejscu. W obu przypadkach uważam ich obecność w procesie wychowania bądź nauczania za zbrodnię.

W obu przypadkach, mniej lub więcej, osłabiane są hamulce w postępowaniu, zmniejsza się kontrola zewnętrzna. Często upada jakiś świat wartości, znika gdzieś poczucie bezpieczeństwa. Dla młodego człowieka odczucie pustki — a taka pojawi się — czyni myślenie i postępowanie mniej skoordynowanym, pozbawionym pewności — jak to bywa, gdy braknie oparcia.

Wszystko może odbyć się gwałtownie, kiedy na przykład wychowawca okaże się oszustem wobec własnych podwładnych, albo też nadmiernym okrutnikiem. A tymczasem okazuje się w naturze, że podobne cechy mogą być u przywódcy akceptowane, jeśli występują w małym natężeniu, albo kiedy ich skutki skierowane są na zewnątrz grupy. Jeśli przywódca drastycznie przekracza pewne niepisane normy — kończy się to fatalnie, choć bywa, że w utrzymaniu pozycji jeszcze pomaga mu szerzenie strachu.

Przywódcę można tracić powoli. Przy kolejnych zadaniach, przy kolejnych wyzwaniach losu wykazuje swoją niefachowość, wyuczoną bezradność, nieumiejętność skutecznego przeciwstawienia się problemom. Pozostawia zatem swoich podopiecznych swojemu losowi. Stopniowo traci ich zaufanie i poparcie.”

(z opublikowanego w Internecie artykułu własnego).

Skuteczność bycia przywódcą, kierownikiem, opiekunem polega na „byciu razem”. Nazwałem to kiedyś „byciem przewodnikiem”. Jeśli uznajemy, że kształtowanie dziecięcej osobowości należy oddawać w ręce osób, które staną się dla wychowanków przewodnikami po życiu, to nie możemy wyrzec się myśli, że **przewodnik jest kimś, za kim chce się pójść**. I nie jestem pewien, czy przypadkiem nie jest to najważniejsza myśl w tym artykule.

„Wychowawca powinien swoim spokojnym i życzliwym zachowaniem zaspokajać potrzeby społeczne młodzieży i nie reagować zbyt pochopnie stosowaniem kar na jej agresywność, troszcząc się przy tym o odpowiednią dla niej zmianę środowiska społecznego. Nie powinien spełniać każdej zachcianki wychowanka, ale dzięki pozyskaniu jego zaufania powinien przez stopniowanie trudności uczyć go, jak można racjonalnie pokonywać przeszkody lub je omijać. Równocześnie przez

wzbogacenie kręgu zainteresowań wychowanka powinien w ten sposób uczyć go wysuwania celów zastępczych, jeśli cel pierwotny nie jest w danej sytuacji osiągalny” – Cz. Czapów, J. Jedlewski,

Pedagogika resocjalizacyjna

Praca nad agresją jest pracą nad jej skanalizowaniem. Napięcia powstające w człowieku wymagają sublimacji i sensownego wykorzystania. *„Tłuszcza machająca kijami jest jak górską rzeką i zmiecie wszystko; odpowiednio kopiąc rowy możesz kierować biegiem rzeki”* – widnieje w „Księdze Kota i Księdze Walki” pochodzącej z Dalekiego Wschodu. Rzeka może zalać ludzkie siedziby, ale może też być wykorzystana do obracania turbiny elektrowni. Tak więc pozostaje nam... kopanie rowów.